

Prawo stanowi jeden z systemów normatywnych regulujących codzienne funkcjonowanie społeczeństwa. Aby jednak było ono przestrzegane musi być nie tylko swoim adresatom znane, ale też powinno się cieszyć również szacunkiem. Szacunkiem płynącym w szczególności z przekonania o racjonalności działania ustawodawcy i świadomości pewnej stabilizacji. Obecnie tak Rząd, jak i Sejm podejmują dużo wysiłków, aby ów szacunek skutecznie zniszczyć.

Oczywiście prawo nie może być zamkniętą całością, martwą literą pokrytą kurzem przeszłości. Aby sprostać nowym wyzwaniom prawo musi nieraz być zmienione chociażby w związku z rozwojem techniki. Nie oznacza to jednak, że powinno podlegać permanentnym nowelizacjom, często będącym wynikiem nieprzemyślanej reakcji czy to na dziejące się wydarzenia, czy to – coraz częściej – fałszywe wyobrażenia prawodawców.

I nie mówię tutaj o głośniejszemu ostatnio problematyce obniżki wynagrodzeń pracowników samorządowych zatrudnionych na podstawie wyboru, choć przypadek jest niewątpliwie interesujący i prowadzący do bardzo poważnej destrukcji administracji samorządowej na wielu polach. Innych przykładów jest dostatecznie dużo.

Chociażby – Kodeks Wyborczy. W związku z głębokim przekonaniem niektórych polityków o masowych nieprawidłowościach przy poprzednich wyborach samorządowych na początku tego roku uchwalona została nowelizacja, której głównym hasłem było „Nikommu nie ufajmy”. Stąd Korpus Urzędników Wyborczych kierowanych na termin kilku miesięcy poza miejsce ich standardowego zamieszkania; stąd podwójne komisje wyborcze – jedne do prowadzenia głosowania, druga do ustalania jego wyniku; stąd wreszcie pomysł nagrywania całości przebiegu głosowania. Na tym etapie prawodawca był głuchy na uwagi wskazujące na wątpliwy sens zaproponowanych rozwiązań. Efekt – cały czas istnieją problemy z obsadzeniem Korpusu Urzędników Wyborczych, na sfinansowanie diet podwójnych komisji zabrakło środków w budżecie, zaś w odniesieniu do nagrywania – pojawiła się uchwała Państwowej Komisji Wyborczej w sprawie... braku możliwości stosowania niektórych przepisów Kodeksu Wyborczego w ramach najbliższych wyborów samorządowych. Konsekwencja – 6 czerwca 2018 r. do łaski marszałkowskiej zostaje wniesiony przez Komisję nadzwyczajną do spraw zmian w kodyfikacjach projekt łągodzący wymagania stawiane urzędnikom wyborczym oraz znoszący nagrywanie przebiegu głosowania. Zgodnie z propozycją Komisji aby ktoś został urzędnikiem wyborczym wystarczy już by ktoś miał wykształcenie wyższe i kiedykolwiek w swojej zawodowej karierze przepracował przez 5 lat w urzędach obsługujących organy administracji rządowej, czy samorządowej. Innymi słowy – w ramach zwalczania rzekomych nadużyć prawodawca jest skłonny angażować do procesu wyborczego osoby, które mogą w przeprowadzaniu wyborów nie mieć żadnego doświadczenia. Z kolei zniesienie obowiązku transmisji wyborów nie zostało już powiązane ze złagodzeniem obowiązku transmisji obrad organów stanowiących jednostek samorządu terytorialnego – która to transmisja miała być możliwa m.in. dzięki sprzętowi służącemu na potrzeby wyborów. Był to zresztą argument tłumaczący, że koszt wprowadzenia rozwiązania nie będzie znowu tak wysoki... Oczywiście zasada nakazująca niezmienną prawa wyborczego na pół roku przed wyborami nie będzie mogła być utrzymana.

Równie dobrym przykładem może służyć ustawa o własności lokali. Trzeba było przeciwdziałać wydzielaniu lokali w budynkach, które nie powinny mieć – ze względu na swoje przeznaczenie – takich lokali wydzielonych, to została na szybko dokonana nowelizacja. To że była tak nieumiejętna, że wykluczyła możliwość wyodrębniania lokali w starych kamienicach mieszkalnych, czy też nakazała notariuszom poszukiwanie dokumentów, których znaleźć nie było można – musiało dopiero wyjść w praktyce. Zgodnie zatem z „najlepszą” tradycją na szybko została uchwalona punktowa zmiana

poprawiająca doraźnie problem, a przy okazji obciążająca starostów dodatkowymi obowiązkami – oczywiście bez żadnej rekompensaty finansowej.

Taki tryb stanowienia prawa zaczyna się stawać standardem. Kierowcy przekraczają prędkość na drodze – w trybie administracyjnym będziemy im zabierać prawo jazdy. Nie uwzględniliśmy, że przekroczenie prędkości może wynikać ze stanu wyższej konieczności, a odpowiedzialność administracyjna jest odpowiedzialnością opartą na zasadach obiektywnych – każemy urzędnikom badać winę kierowcy. Postępowanie administracyjne niezbyt się do tego celu nadaje – trudno, nakazemy je prowadzić w szybszym tempie.

Przykładów można mnożyć. Tylko czy prawodawca jest świadomy tego, że konsekwencją jego postępowania jest coraz szersze znieczulenie na wprowadzane przepisy?